ROZMAITOŚCI.

Dnia 1. Października. № 40. Roku 1856.

ŚMIERĆ OFIERNA
niewolnicy ruskiej w czasach pogańskich.

Słyszeliśmy wszyscy o paleniu się wdów indyjskich po śmierci męża. Dziwiąc się przecież srogiemu obyczajowi, nie przypominamy sobie wcale, iż takiżsam zwyczaj panował niegdyś w naszych własnych stronach rodzinnych. Jak o tem wiele świadectw pozostało z czasów pogaństwa, ginęły żony słowiańskie dobrowolną śmiercią po zmarłym mężu. Szczególną w tym względzie wagę mają słowa św. Bonifacego, który w jednym ze swoich listów pisze z naocznej wiadomości: „Słowianie tak gorliwie wzajemną miłość małżeńską zachowują, że małżonka po śmierci męża życie sobie odbiera, i tylko ta za cnotliwą między nimi uchodzi, która własną ręką śmierć sobie zada, aby wraz z mężem na jednym zgorzała stosie.“ Upatrywano w tem tak wielką pomoc nieboszczykowi na tamtym świecie, że jeśli który z możniejszych pogan umarł bezżennie, tedy po śmierci zaślubiano mu żonę, która natychmiast szła na śmierć z mężem. Wiemy to z opowiadań podróżników arabskich, którzy dla kupiectwa i innych przyczyn zwiedzali w IX i X wieku ziemie słowiańskie, i pozostawili nam bardzo ciekawe opisy swoich podróży. Jeden z nich, nazywany zwykle *Massoudi*, wspomina wyraźnie o nadmienionych tu zaślubinach po śmierci; drugi, *Ebn Fozzlan*, bawiąc r. 921 w poselstwie od Kalifa Bagdadzkiego w kraju nad Wołgą, miał nawet sposobność przypatrzyć się im osobiście u tamecznych Russów pogańskich, i skreślił następujący tu opis obrzędu. Może on posłużyć za przykład tej powszechnej srogości, która niegdyś cechowała obyczaje pogańskie, tak sielankowo niewinnie wyglądające w niektórych opisach historycznych. Słuszna zaś nie wzdrygać się poznania prawdziwej ich dzikości, ponieważ widząc tem wyraźniej całą srogość życia w pogaństwie, uczymy się cenić tem więcej dobrodziejstwo nauki, która uwolniła nas od niej. Innym razem podamy ogólniejszy obrazek obyczajów pogaństwa na północy; obecnie przestajemy na scenie owego ślubno-pogrzebnego obrzędu.

* * *

Opowiadano mi tak dziwne rzeczy o pogrzebnych uroczystościach u Russów, że chciałem przekonać się o nich naocznie. Owoż zdarzyło się niebawem, iż umarł pewien bogaty kupiec ruski, któremu miano okazały wyprawić pogrzeb. Ciało nieboszczyka złożono najpierwej w wykopanym naprędce dole, gdzie przez dni dziesięć leżało. Tymczasem szyto mu nowe suknie. Cały majątek zmarłego został podzielony w trzy części. Jedna część przypadła rodzinie, drugą przeznaczono na sprawienie sukień bogatych, za trzecią zakupiono trunków do uczty pogrzebowej. Wszyscy bowiem Russowie oddają się pijaństwu, i są nawet tacy pomiędzy nimi, którzy umierają z kieliszkiem w ręku. Następnie zwołała rodzina nieboszczyka wszystkich jego niewolników z wszelkiemi niewolnicami, i zapytała ich: *Kto z was chce umrzeć z panem?* Ktokolwiek odpowie: *Ja*, nie może już cofnąć się potem. Najczęściej któraś z młodych niewolnic ozwie się z takiem życzeniem. Jakoż i tym razem zawołała jedna z niewolnic: *Ja*. Oddano ją tedy natychmiast dwom starym babom, które miały obowiązek pilnować ją ustawicznie, usługiwać jej, a nawet myć jej nogi. Biedna dziewczyna była bardzo wesoła, i przez cały przeciąg szycia szat umarłemu, co trwało dłużej tygodnia, śpiewała ciągle a piła. W dzień pogrzebu, a byłto piątek, udałem się na brzeg rzeki, gdzie zwyczajnie stała łódź nieboszczyka. Ujrzałem ją wyciągniętą na ląd, i ustawioną na czterech klocach, przy których umieszczono duże posągi drewniane. Na pokładzie statku zrobiono szeroki pomost, na którym wzniesiono rodzaj estrady, i pokryto ją rzymską materyą z złotogłowu. Poczem jakaś trzecia baba, nazywana u nich *aniołem śmierci*, urządziła siedzenie na estradzie. Onato zajmuje się zwyczajnie garderobą pogrzebną i

resztą przygotowań, ona też zabija niewolnice, które chcą ginąć z panami swymi. Wyglądała jak furya.

Gdy wszystko przygotowano, udali się krewni do grobu, i wyjęli ztamtad ciało zmarłego, wraz z baryłką napoju, z owocami i lutnią, które poprzednio włożono w grób. Miał on na sobie tęsamą suknię, którą nosił w godzinie śmierci. Z powodu mrozów, które panują w tym kraju, zachował nieboszczyk bardzo mało zmienioną cerę. Przywdziano mu teraz nowe obuwie i suknie ze złotogłowu; wsadzono mu na głowę czapkę z brokatu, obszytą sobolami, i przeniesiono zwłoki do namiotu, rozpiętego ponad estradą na łodzi. Tam został nieboszczyk usadowiony na sofie, przed którą nastawiono butelek, owoców, ziół pachnących, chleba, soli i czosnku. Na ścianach namiotu wisiały wszędzie zbroje różnego kształtu. Przyprowadzono psa, i rozpłatawszy zabitego we dwoje, wrzucono obiedwie połowy poza namiot do łodzi. Potem wsiadło dwóch jeźdźców na dwa rumaki, i uganiało na nich tak długo, aż póki konie pianą się nie okryły. Wtedy porąbano je szablami w drobne sztuki, które podobnież zostały wrzucone w łodź. Tożsamo uczyniono z dwoma wołami, a nakoniec zabito jednego koguta i jedną kokosz, i tymsamym sposobem wrzucono je na spód statku.

Tymczasem niewolnica przechodziła się po wybrzeżu. Po niejakiej chwili weszła do jednego z namiotów nad rzeką, gdzie któryś z krewnych zmarłego ozwał się do niej: „Powiedz panu swojemu na tamtym świecie: Uczyniłam to z miłości dla ciebie!“ Nad wieczorem wyprowadzono ją na kilkustopniowe podniesienie z desek, zbudowane w pobliżu łodzi. Wyszedłszy na najwyższy stopień, usiadła, postawiła nogi na podłożone sobie ręce kilku mężczyzn, i wymówiła jakieś słowa, poczem sprowadzono ją na dół. Tażsama ceremonia powtórzyła się po raz drugi i trzeci, a nareście podano jej kokosz, której ona ucięła głowę, i rzuciła ją poza siebie. Głowa pozostała na boku, a kokosz cisnęli krewni do łodzi. Zapytałem tłumacza mojego o znaczenie tych ceremonij. Odpowiedział mi: „Gdy ją po raz pierwszy wyprowadzono na owo podniesienie, wymówiła: „*Widzę ojca mego i matkę moją.* Po raz drugi: *Widzę wszystkich krewnych moich, siedzących w kole.* Po raz trzeci: *Widzę pana mojego, jak siedzi w raju, jaśniejącym od słońca i zieleni, a przy nim widzę jego sługi i jego niewolników. Woła mię: idę do niego.*“

Po tych obrzędach zaprowadzono ją do łodzi. Tam zdjęła naprzód obadwa naramienniki, i dała je babie, nazwanej aniołem śmierci. Potem odpięła podobnież dwie obrączki, które miała u nóg, i oddała je dwom usługującym jej niewolnicom. Byłyto córki „anioła śmierci.“ Nakoniec kazano jej wnijść do łodzi. Udało się tam za nią kilku mężczyzn, uzbrojonych w puklerze i buzdygany, którzy podali jej czarę z trunkiem gorącym. Niewolnica zaczęła spiewać i wychyliła czarę. Mój przewodnik tłumaczył mi, iż żegna teraz wszystkich, którzy jej byli drodzy. Podano jej drugą czarę, którą obudwoma rękami wziąwszy, zaczęła spiewać jakąś pieśń nową, bardzo długą. Przerwała jej stara baba, namawiając ją, aby wypiła i poszła do namiotu, gdzie jej pan leży. Gdy zaś niewolnica ociągała się, „anioł śmierci“ wziął ją za głowę, i wciągnął ją w głąb namiotu. Natenczas mężczyźni uderzyli buzdyganami w puklerze, chcąc zagłuszyć krzyk nieszczęśliwej, który mógłby był przerazić resztę niewolnic, i odstraszyć je od podobnegoż poniesienia śmierci z panami swymi. W tej chwili sześciu innych mężczyzn wstąpiło do namiotu, otoczyło ofiarę, i układło ją obok nieboszczyka. Dwaj wzięli ją za ręce a dwaj za nogi; stara zarzuciła jej powróz na szyję, i dwom ostatnim oddała końce. Już nieszczęśliwa nie żyła — gdy stara wyciągnęła jeszcze nóż wielki, i przebiła jej serce.

Wtedy najbliższy z krewnych zmarłego, całkiem nagi, zapalił głownię u ognia, i zaczął w tył postępować ku łodzi, trzymając w jednej ręce ożog płonący, a drugą na plecy położywszy. Stanąwszy u łodzi, podpalił ukryty pod nią stos suchych drew, a każdy z Russów obecnych dorzucił po jednem rozpalonem polanie. Wkrótce buchnął ogień zpod łodzi, i pochłonął łodź, namiot, nieboszczyka i niewolnicę. Okropny wiatr podwoił siłę ognia, i rzucał płomieniami na wszystkie strony.

Jeden z Russów przystąpił do przewodnika mojego, i zaczął mu coś mówić. Zapytałem po chwili, co mu powiedział. „Śmiał się“ — rzecze mój tłumacz — „z głupoty twoich ziomków. Wy Arabowie nie macie ani odrobiny rozumu. Najukochańsze bowiem osoby wasze kładziecie w ziemię, gdzie je robaki toczą. Podczas gdy u nas zostają one w jednem oka mgnieniu w popiół zmienione, i idą wprost do nieba.“ — Potem zaczął mój przewodnik śmiać się z całego gardła, i dodał:

„Patrz, czyż niekontent Pan Bóg z pożaru? Umyślnie zesłał ten wiatr, aby nieboszczyk tempredzej wzleciał ku niemu.“

I w istocie nie upłynęła godzina, a tylko kupa popiołów pozostała z okrętu. Usypano potem okrągłą nad nim mogiłę, u której szczytu umieszczono dużą kłodę brzozową z napisem imion nieboszczyka i panującego wówczas książęcia Russów. Poczem rozeszli się wszyscy.

KORRESPONDENCYA.

„Tak więc już jutro odjeżdżacie“ — zapytała się Marysia, służąca panny Wiktoryi K., swego kochanego Józefa, służącego kapitana Ignacego J., przechodząc się z nim po dziedzińcu.

„Tak jest jutro skoro świt“ — odpowiedział Józef. — „Za trzy dni będziem na granicy.“

„I zapomnisz o twojej wiernej Marysi?“

„Zapomnieć? mamże ci przysięgać?“

„O przysiegi u was łatwo. A jak przeszłej zimy odjechałeś z twoim panem, czyż choć raz napisałeś do mnie.“

„Wtedy miałem bardzo wiele do czynienia. Poczta była niezmiernie daleko.“

„A teraz pewnie także do mnie nie napiszesz?“

„Przyznam ci się droga Marysiu, że ciebie kocham nad życie, i będę ci wierny aż do śmierci, ale co pisać, to wcale nie moja rzecz.“

„Nie musisz mieć pewnie czasu, i wolisz się bawić z innemi dziewczętami.“

„Niech mnie... Ale otoż ci powiem, że tak bazgrzę jak kura, i że pewnobyś pismo moje nie przeczytała.“

„Nie bój się, łatwo się to czyta, co się czyta z ochotą. Z resztą możeby mi też pomogła moja pani.“

„Twoja pani? przecież jej moich listów nie pokażesz.“

„Czemu nie? nie mam przed nią nic tajemnego; wie że ciebie kocham, a ona jest tak dobra, tak łaskawa dla mnie, że mi nawet wyprawę przyrzekła, i byłaby może o nas mówiła z twoim panem, gdyby się z nią cokolwiek grzeczniej obchodził.“

„Jakto, mój pan ma się z nią jeszcze grzeczniej obchodzić, kiedy mu bogatą sukcesyę zpod nosa porwała?“

„Ej Józefie, Józefie! Nie mów ty nic na moją panią jeśli chcesz, abym cię dłużej kochała. Twój pan i tak jest bogaty, a coż moja panna temu winna, że jej ciotka cały majątek zapisała, a wydziedziczyła kapitana za to, że był świstakiem, i że jej się podobać nie umiał.“

„Marysiu! jeśli ty jeszcze słówko powiesz na mego pana, to się rozstaniem na wieki.“

„I coż? czyż nieprawdę mówię?“

„Mój pan jest wprawdzie wesoły, żywy, ale uczciwy i mężny. A twoja pani dobrzeby zrobiła, żeby mu odstąpiła choć połowę majątku.“

„Coż ci się znowu zachciewa Józefie?“

„Albo żeby poszła za niego.“

„Jakże ma iść za niego, kiedy on ją ani razu nie odwiedził.“

„Ta przeklęta sukcesya ich rozdziela. Ale słuchaj oto bije już dziewiąta, muszę lecieć do domu; mój pan pewnie na mnie czeka.“

„Poczekajże jeszcze.“

„Nie mogę, trzeba pilnować służby.“

„A będziesz pisał?“

„Będę, a ty?“

„Odpiszę ci pewnie. Ale oto i moja pani na mnie woła: bądź zdrów mój drogi, mój kochany Józefie! Kiedyż do mnie napiszesz pierwszy list?“

„Za tydzień“ — zawołał Józef odchodząc. I pożegnawszy się z kochanką, poszedł do pana, a nazajutrz wyjechali nad granicę.

Józef i Marysia byli rodem z pobliskiej wsi, znali się jeszcze w dzieciństwie, i odtąd stale się kochali. Wprawdzie bardzo skrycie, bo stara pobożna ciotka Ignacego i Wiktoryi za niektóre pustoty młodości wydziedziczyła siostrzeńca, a wszystko co miała zapisała młodej siostrzenicy.

Wiktorya lubo nie znała swego krewnego; przecież przed ciotką zawsze za nim stronę trzymała, i do tego zniewoliła ją na łożu śmiertelnem, że mu uczyniła znaczny zapis.

Kapitan nic o tem nie wiedział. Bolało go niezmiernie wydziedziczenie, przypisał je bardzo naturalnie pochlebstwom swojej krewnej, której wcale nie znał, i dla tego powróciwszy z kampanii do domu, ani jej nie odwiedził. Przez adwokata odebrał swój zapis, i wrócił nad granicę. Wiktoryi nie przystawało czynić pierwszy krok, i tym sposobem obie strony były z sobą rozłączone, lubo się bynajmniej nie znały.

Józef był chłopiec walny, kochał szczerze Marysię, ale płochy jak każdy młody, myślał wprawdzie o kochance, lecz zapomniał zupełnie o jej prośbie. W kilka miesięcy po ostatniem widzeniu się jego z Marysią, nowych rekrutów przystawiono do pułku, a mię-

dzy nimi znajdował się krewny Marysi. Od niego dowiedział się Józef, iż Marysia zachorowała, i że myśli, jakoby Józef zupełnie już o niej zapomniał.

Ta wiadomość ożywiła miłość Józefa. Żałował nieskończenie, że tak długo nie donosił. Chciał zaraz pisać, ale mu się nie wiodło. Zasiadł i mimo największego natężenia nie mógł się zdobyć na list; napisał tylko te słowa: „Kochana Marysiu! Bardzo mi przykro, żeś słaba; ja dzięki Bogu jestem zdrów, i kocham cię zawsze.“ Więcej już nie wiedział co pisać. Smutek go ogarnął, radby był z całej duszy pocieszyć niebogę, ale nie wiedział jak zacząć. Po długich namysłach, postanowił sobie prosić pana, ażeby mu pomógł w tak przykrem zdarzeniu. Chciał przed nim odkryć całe swoje serce.

Kapitan przyszedł z jakiejś zabawy w dobrym humorze, a widząc Józefa smutnego, zapytał się go:

„Chłopcze! cóż to ci, czyś słaby?“

„Nie panie kapitanie.“

„A czegoś głowę tak zwiesił. Czyś się czasem nie zakochał?“

To pytanie bardzo pomogło biednemu Józefowi. Ośmielił się nakoniec, i wyspowiadał się ze wszystkiem, prosząc o pomoc.

„To rzecz osobliwa“ — zawołał kapitan, — żeś ty się właśnie zakochał w służącej najgorszej mojej nieprzyjaciółki.“

„Cóż ja temu winien panie.“

„To prawda. Ale jakże, ta dziewczyna jestże przynajmniej piękną?“

„Jak anioł i dobra.“

„Blondynka czy brunetka?“

„Ma czarne włosy i oczy.“

„Maż ona rozum?“

„Sto razy więcej ode mnie.“

„Toś prawdziwie szczęśliwy. Czy zna twoje pismo?“

„Nie panie, mamy dopiero pierwszy raz pisać do siebie.“

„To dobrze. Pomogę ci chętnie... Ale cóż ty chcesz powiedzieć twojej kochance?“

Mógłże kto być tak wesół jak Józef. Po tysiąc razy całował rękę swego pana, i odkrył mu swoje serce.

„Pióra, atramentu, papieru!“

Kapitan siadł, i napisał list następujący:

Najdroższa Marysiu!

Z najżywszym smutkiem dowiaduję się żeś chora, że się martwisz mojem milczeniem, że mnie masz za niestałego, za niewiernego? Pokaż mi wprzód istotę tak godną kochania, jak ty jesteś, a pozwolę ci powątpiewać o mojej niewierności.

Twoja niespokojność mocnoby mnie gryzła, gdybym nie wiedział, że jest skutkiem twojej skromności. Czyż myślisz że rany, od twoich pięknych czarnych oczu zadane, tak łatwo zgoić się mogą. Bądź sama dla siebie sprawiedliwszą. Nie, droga Marysiu kocham cię, ubóstwiam, i wiecznie kochać cię będę. O twojej wierności ani na chwilę nie powątpiewałem. Widzisz jak my mężczyźni jesteśmy od was otwartsi i sprawiedliwsi. Nie troszcz się luba dziewczyno, i miej staranie o twojem zdrowiu. Za kilka miesięcy powrócę może do ciebie, ale czemże jest nieprzytomność i czas dla kochających? Grób nawet rozdzielić ich nie może. Odpisz mi prędko, i bądź przekonaną, że nawet z życiem kochać cię nie przestanie twój najprzywiązańszy

Józef.

Kapitan odczytał ten list Józefowi, który nim był zachwycony. Nie przyszło mu to wcale na myśl, że styl kapitana wyda się Marysi jak na Józefa zbyt pięknym, zbyt kwiecistym. Nie mógł się dosyć nacieszyć z pięknych myśli w tym liście zawartych. Były one tłumaczem jego własnych uczuć, i dla tego nie przypuszczał sobie do głowy, że on coś podobnego nie potrafiłby napisać.

Oddał list na pocztę. Doszedł szczęśliwie. Ktoż sobie wystawi radość Marysi. Nie mogła z początku pojąć, jakim sposobem Józef tak prędko się wykrzesał, i nauczył się pisać tak pięknym stylem; ale uspokoiła ją wkrótce myśl, że może go miłość natchnęła, i że może jak niejeden, umie lepiej wykładać swoje myśli listownie niż w rozmowie. Tak chętnie wierzymy temu, czego sobie życzymy. Uszczęśliwiona pobiegła czemprędzej do swojej pani, która wiedziała o jej przywiązaniu do dobrego Józefa, i w uniesieniu radości pokazała jej list kochanka.

I Wiktoryę zadziwił niepomału styl Józefa, na wieśniaka i służącego nazbyt piękny; nie chciała jednak truć radości Marysi, i powinszowała jej że ma tak rozumnego i grzecznego kochanka.

Gdy Wiktorya tegosamego dnia wieczorem powracała do domu, zastała biedną Marysię przy stoliku z piórem w ręku, i zapłakaną.

„Cóż ci to?“

Po kilku zapytaniach przyznała się nakoniec Marysia, że daremnie starała się odpowiedzieć choć jako tako na list kochanka. Zachwycona jego miłością i rozumem bała się, aby się przed nim nie wydała zbyt prostą,

i ażeby nie straciła jego przywiązania. Juz dziesięć razy zaczęła list, ale w rozpaczy wszystko podarła. Uśmiechnęła się Wiktorya, przypominała jej jak ją często napominała, ażeby godziny wolne od zatrudnień poświęciła pisaniu, i nakoniec przyrzekła dopomódz jej w tym razie.

Marysia nie posiadała się z radości. Ucałowawszy ręce swojej pani, siadła do pisania, a Wiktorya podyktowała jej taką odpowiedź:

Kochany Józefie!

Prawda, chorowałam, zmartwiona twojem milczeniem. Wiem wprawdzie jak niebezpieczną jest dać poznać mężczyznom, ile się ich kocha. Wiem że często słabości naszej nadużywają. Ale wolę być nieszczęśliwą niż fałszywą. Ufałam twojej poczciwości i to mię uspokoiło, ale nie pochlebstwa któremi mię przekupić chciałeś. Choćby oczy moje w rzeczy samej tak niebezpieczne były, jak ty utrzymujesz, czyż nie wiem, że jest jeszcze więcej pieknych czarnych oczu, i że wy mężczyźni czarnym oczom dla niebieskich czasem dlatego tylko się sprzeniewierzacie, że są niebieskie a nie czarne. Powtarzaj mi często że mię kochasz, ale odrzuć to słowo wiecznie, bo już nazbyt spowszedniało. Co do mnie, nie będę cię kochać wiecznie, ale póty tylko, póki będziesz dobrym, przywiązanym do mnie i wiernym. To prawda że łatwiej jest być wierną dziewczynie, tak samotnie jak ja z moją panią mieszkającej, niźli tobie żyjącemu ustawicznie w innym świecie i w wojsku. Ale dlatego my dziewczęta większe mamy prawo do waszej poczciwości. Tak łatwo wam oszukać nas. Oddalenie, nieobecność wam mężczyznom łatwiej znieść, żyjąc prawie ciągle wśród zabaw. Ale dla nas przymuszonych do pilnowania domu, rozstanie z osobą ukochaną jest prawdziwą męczarnią. Jednakże zniosę ją spokojnie, jeżeli ty, drogi Józefie, zawsze o mnie pamiętać i często tak piękne listy pisywać będziesz. Oczekując nowego dowodu twojej pamięci liczę minuty. Niechże cię to przekona, jak tkliwie cię kocha twoja przywiązana

Maryanna.

Marysia pisząc ten list, ze dwadzieścia razy pytała się swojej pani, czy może go przesłać od siebie. Gdy go nareszcie podpisała, i jeszcze raz przeczytała, wystawiła sobie tak jak i Józef, że te wszystkie myśli były jej własne, i że tylko nie miała wprawy, aby je sama ułożyć. Z rozczuleniem podziękowała swojej pani, i przyrzekła jej, że odtąd pracować będzie nad sobą.

Józef otrzymał list. Zadziwienie jego nie miało granic. Wprawdzie miał zawsze Marysię za daleko rozumniejszą od siebie, ale ten list przechodził wszelkie jego pojęcie. Kapitan przeczytawszy list Marysi, więcej się jeszcze zastanowił. Wiedział od Józefa, że sama panna Wiktorya zatrudniała się wykształceniem Marysi. Nie mógł żadną miarą pojąć, jakim sposobem taka dziewczyna pokochała się w takim nieokrzesanym człowieku.

Kapitan młody, żywy, pragnął z utęsknieniem chwili, w którejby mógł poznać tę rzadką dziewczynę, i ta chęć tem mocniej w nim wzrastała, gdy Józef jak anioła piękności wystawił mu swoją kochankę. Józef o drugi list w niemniejszym był ambarasie jak o pierwszy. Kapitan znowu mu pomagał, i z najtkliwszym zapałem miłości pisał do Marysi, na co od panny Wiktoryi podobne odbierał odpowiedzi. Tym sposobem prawie przez całe ośm miesięcy bardzo regularnie odbywała się korrespondencya.

Po skończonej kampanii kapitan wziął urlop, pod pozorem służby, zostawił Józefa przy pułku, a sam pospieszył do miasta, w którem mieszkała jego korrespondentka. Aby ją poznać, potrzeba było przynajmniej na pozór pogodzić się z swoją nieprzyjaciółką. Ciekawość ten wstręt przezwyciężyła.

Ale jakże się zdziwił kapitan, gdy wszedłszy do domu, młodej Wiktoryi, mieszkającej razem z matką, ujrzał w nieprzyjaciółce swojej piękność rzadką, posiadającą wszystkie talenta i zalety dobrego wychowania. Oh, jakże w przeciwnem świetle wystawiał ją sobie dawniej, gdy go od niej proces rozdzielał.

Zaledwie zdołał kapitan wyrzec kilka słów, wymawiających jego dotychczasowe postępowanie. Wiktorya przyjęła go jak krewnego z otwartością i szczerością jej właściwą. Na tem skończyły się pierwsze odwiedziny.

Jednakże ciekawość kapitana nie była jeszcze zaspokojoną. Będąc drugi raz u Wiktoryi, prosił ją o rękę jej służącej dla swego Józefa, ale razem nie mógł się wstrzymać od wychwalania rzadkiego dowcipu Marysi, przypisując jej wychowanie łasce i staraniu Wiktoryi. Wiktorya pytała się swego krewnego, kiedy poznał dowcip jej służącej, i dowiedziała się od niego o całej tajemnicy korrespondencyi. Z uśmiechem winszowała krewnemu, że potrafił prostemu wieśniakowi dać tak dobre wychowauie, jakie zdradzały jego li-

sty pisane do Marysi, której Wiktorya przyznała się być powiernicą.

Słowo do słowa, nareście odkryła się tajemnica cała. Wiktorya i kapitan poznali, że to oni pod imieniem Józefa i Marysi pisywali do siebie, a ta wiadomość zbliżyła ich serca. Kapitan żałował, że tak długo względem Wiktoryi mógł być niesprawiedliwym. Otrzymał wkrótce jej przebaczenie, a po kilku tygodniach i serce. Sprowadził zaraz do siebie Józefa, a obie tak szczęśliwie korrespondujące pary w jednym dniu złączone zostały.

CZŁOWIEK PRZYJEMNY I CZŁOWIEK POŻYTECZNY.

Dwa są główne rodzaje ludzi, z których składa się towarzystwo: ludzie użyteczni i ludzie przyjemni. Człowiek użyteczny jest ten co daleki od samolubstwa, gotów jest zawsze uczynić przysługę bliźnim, a stosując dobrodziejstwa swoje do ich potrzeb, nie przestaje na tem, że chce dobrze uczynić, ale stara się jeszcze o to, aby mógł dobrze czynić.

Człowiek przyjemny jest ten co posiada wszystko, czemkolwiek podobać się można, i nabycie towarzyskich przymiotów, uważa za jedyny cel postępowania swego. Pierwszy czerpie i znajduje wszystkie środki w sercu swojem, drugiemu potrzeba tylko nieco dowcipu, aby mógł swoją role dobrze odegrać. Moralność, wspaniałomyślność, zdolność rzeczywista, zamiłowanie cnoty i ludzi, oto cechy człowieka użytecznego.

Dobre mienie, wesołość, dowcip bystry, upodobanie w rozrywkach, znajomość modnego świata, wykształcenie płytkie, powierzchowne — znamionują człowieka przyjemnego.

Człowiek użyteczny tem jest dla towarzystwa, czem myśl dla mowy, on stanowi jego podstawę, człowiek przyjemny jego ozdobę. Pierwszy przywiązuje do siebie, drugi pociąga. Towarzystwo szuka człowieka użytecznego, i czuje jego potrzebę — przyjmuje chętnie człowieka przyjemnego, lecz nic na jego oddaleniu nie traci. W przeciwnościach widzimy człowieka użytecznego przy sobie, człowiek przyjemny znika razem z pomyślnością. Tamten umie dzielić cierpienia z nieszczęśliwym, ten tylko drwić i żartować. Człowiek przyjemny zdolny jest do małych przysług, grzeczność jest jego powabem, próżność najsilniejszym bodźcem jego uczynków, a bawienie innych zatrudnieniem. Człowiek użyteczny mniej wylany na pozór, mniej hojny w obietnicach i ukłonach, zrobi więcej niż przyrzeknie, udziela wsparcie prędzej, niż go oto proszą.

Ktoś przyrównał człowieka przyjemnego i człowieka użytecznego do dwóch pól, z których jedno przeznaczone na ogród roślin i kwiatów, drugie na zasiew płodów, do życia potrzebnych. Porównanie to trafne. Własność tych dwóch pól wyrażają przymioty człowieka użytecznego i człowieka przyjemnego. Jeden z nich jak powabny ogród kwiatów użycza przemijających rozrywek, przypadkowych rozkoszy, nieuzytecznych krzewów i prędko więdniejących kwiatów; wszystko w nim jednak podchlebia zmysłom, wszystko się podoba, chociaż niepewne, chwilowe, piękne tylko z powierzchowności. Przeciwnie człowiek przyjemny jak łan urodzajny same tylko trwałe zapewnia korzyści.

Uważajmy człowieka użytecznego i człowieka przyjemnego, zajętych razem poważną jaką rozmową. Dopóki pierwszy mówić będzie, jego zdrowy sąd, gruntowność zasad, porządek logiczny w rozumowaniu, zapas wiadomości, pokonają w krótkim czasie człowieka przyjemnego. Będzie on po prostu odpowiadać tylko: tak albo nie, jego wesoły humor straci natychmiast cały swój powab, a na miejsce zadowolnionego z siebie uśmiechu wystąpi na twarz rumieniec zawstydzenia. Wszyscy zapomną wtedy o człowieku przyjemnym, a zajmą się człowiekiem użytecznym. Niechże wtem odwiedzie kto na bok człowieka użytecznego, wnet człowiek przyjemny wystąpi śmiało na scenę. Dwuznaczne żarciki, zręczne obmowy, uszczypliwość, grzecznostki, pochlebstwa, niedorzeczne porównania, bezzasadna krytyka, brak gruntowności, nadrabiany pozorem — oto środki, które użyje natychmiast, aby znowu zwrócić na siebie uwagę.

Wesoły, wielomowny, żywy, zaczyna się podobać, uśmiechają się przytomni — żegnają się z nim grzecznie, gdy odchodzi, a zapominają o nim zupełnie gdy go już nie ma w towarzystwie. Człowiek użyteczny zaś zostawia oddalając się żal po sobie, każdy pragnie zejść się z nim znowu jaknajprędzej.

Po tem porównaniu łatwo jest przekonać, jak dalece człowiek użyteczny wyższym jest od człowieka przyjemnego. Nie wszyscy jednak czytelnicy a szczególniej nie wszystkie czytelniczki zgodzą się na to zdanie. Każda piękna kobieta powie, iż rozsądną jest rze-

czą mieć zawsze na usługach człowieka użytecznego, na zawołanie człowieka przyjemnego — człowieka użytecznego wtedy, kiedy się potrzeba oświecić, człowieka przyjemnego kiedy czas się zabawić. Zasięgnąwszy rady pierwszego, śmieje się z niej piękna kobieta częstokroć z drugim. W potrzebie pochlebia pierwszemu, w pomyślności stara się podobać drugiemu. Cierpienia powierza pierwszemu, z drugim chwile szczęścia podziela.

Dworzanin Zygmunta Starego czarnoksiężnikiem. „Pewien dworzanin króla Zygmunta Starego“ — opowiada szacowny pamiętnik spółczesny — „znając w towarzyszu swym ten defekt rozumu, iż miał wielką chęć ku czarnoksięstwu, i siła o niem dzierżał, zmówił się z babą, która pod zamkiem krakowskim, niedaleko lodownicy, garnce iłżeckie przedawała, i zapłacił jej wszystkie, aby je do jednego, kij wziąwszy, potłukła w ten czas, kiedyby on na zamku w oknie stojąc, znak pewny uczynił. I ukazał jej okno, w którym stać chciał, a znak ten miał być: chustka rozpostrzona i wisząca z ręki. Gdy to tedy sprawił, szedł na zamek, i chodził sobie po wielkiej sieni, czyhając już na tego swego towarzysza, który rychło potem przyszedł. Także skoro po daniu dobrego dnia jeden drugiemu, począł pytać ten, co później przyszedł, czemuby on tak chodził, a do izby wnijść nie chciał. A ten mu odpowiedział: Nie masz, prawi, po co, bo król J. M. jeszcze w komnacie, ani tak prędko z niej wynidzie. Ale oto chodźmy tu sobie radniej, abo pojdźmy do okna. I zaraz szedł w ono naznaczone okno. A towarzysz też widząc, iż nie miał co w izbie sam czynić, szedł z nim pospołu. Także mówiąc to to, to owo, przyszli w rozmowie do czarnoksięstwa, i jął ow, komu to czarkę, noksięstwo tak bardzo smakowało, wychwalać tę naupowiadając iż na świecie nie masz nad nią, a żałując tego, że się wtedy nie urodził, kiedy i jej w szkołach krakowskich jawnie uczono. A ten słuchając powiedział: Cobyś dał, kiedyby się kto obrał, a chciał cię jej nauczyć? A ów zasię rzekł: Dałbych, prawi, sto i drugie złotych, ba i dalejby mię wyciągnał. Odpowiedział ten: Kiedybyś to ziścić chciał, a był tajemnym, powiedziałbych ja tobie o jednym, który się u Twardowskiego uczył, i tak wiele jako on umiał, umie, i jest go z to, że cię nauczyć może. Wnet ów na Bóg żywy przysiągł, i dał rękę, poczciwem słowem obiecując, nikomu na świecie o tem powiedzieć, ani takiego człowieka wydać. A to ja, prawi, uczeń Twardowskiego; więcej niż mniemasz nauczyć cię mogę, jedno mi zdzierz słowo, jakoś obiecał. A umiesz ty (odpowiedział zatem ów) zabitą śmierć! Nie takbyś ty się miał, gdybyś co rozumiał w tej nauce. Rzecze ten zasię: Nie trzeba wiele, wnet się to pokaże, jeśli co umiem. Atoli rozkaż mi co dziwnego uczynić, ujrzesz prawdęli mówię albo kłamam. A chceszli uczynię to: Widzisz onę niewiastę co garnce przedaje, (i ukazał ją z góry) ta, gdy ja kilka konjuracyej zmówię, potłucze wnet te wszystkie garnki kijem. Począł ów dopiero tem więcej bić na to, i spór dzierżeć, powiadając, żeby mu tego nigdy dowieść nie miał. Owa się założyli i sadzili po 30 czerwonych złotych. Zatem ten obróciwszy się po kilkakroć w koło, pocznie mruczeć w rzeczy konjuracye, a i tędy i owędy słowo jakie niezwykłe głośniej wyrzecze, aby ów mniemał, że diabłów wzywa. Aż dobył kartki jakiejś pergaminowej, na której kilka liter potwornie wymalowanych było, a raz w tę, jako w tęcze, a raz w ziemię pilniuchno patrząc, rzekł tak: Patrzże teraz: I spuścił z ręki onę chustkę nieznacznie, aby wisiała. A baba widząc znak, zaraz kij porwała, i poczęła tłuc one garnce, tak iż je do jednego potłukła. Zdumiał się ów, co na to patrzył, a nic nie żałując przegranych pieniędzy, uczniem jego być, i dać co namienił, obiecał. Tegoż dnia królowi ten co wygrał, wszystką rzecz powiedział. Nazajutrz król uczynił sobie rzecz o czarnoksięstwie z onym dworzaninem, który zakładu przegrał, i dał mu to znać, iżby rad miał takiego człowieka, którybу się z tem rozumiał. Wnet dobry pan zapomniawszy przysięgi swej, a rozumiejąc że się tem miał bardzo królowi przysłużyć, na onego dworzanina towarzysza swego, jako jest osobny w tej nauce, i onę wszystką historyę o garncach, wypowiedział. Król wnet onego do siebie kazał zawołać, i rzekł mu w oknie stojąc, a na onę babę patrząc, która się znowu na garnki była zdobyła. „Słysz, a kiedyby znowu co takiego trefnego z sztuki czarnoksięzkiej uczynić? A chociaż to, aby ta baba zasię garnki potłukła.“ A ten odpowiedział: „Miłościwy królu! Musiałbych się znowu z nią zmówić.“ Słysząc to ów, który przegrał, i rozumiejąc po śmiechu, iż król wie o wszystkiem, bardzo się sromać musiał, a od tych czasów czarnoksięstwu dał pokój, bojąc się, aby co gorszego nań nie przyszło.“

Na czem spoczywa ziemia? Starożytni Chińczycy mniemali, iż ziemia nasza jak okręt pływa po morzu. Pod spodem głębiny morskiej miało znajdować się niebo, do którego ziemia skutkiem ubywania wody zbliżała się coraz więcej. Otaczające ją zewsząd obłoki poczytywali starożytni mędrcowie chińscy za potężne i wiecznotrwałe sklepienie, mające w samem sobie potrzebny punkt oparcia. Tak trzeźwy i prosty pogląd nie mógł przypaść do smaku Indom i mieszkańcom zachodniej Azyi. Wsadzają oni kulę ziemską na grzbiet olbrzymich słoniów, żółwi i innych dziwotworów, jak niegdyś starożytni Grecy na barki Tytana. Jeszcze dziwaczniejsze wyobrażenia panowały w średnich wiekach u ludów semickiego plemienia. Posłuchajmy np. co mówią Arabowie: „Gdy Bóg stworzył ziemię, chwiała się ona jak okręt na wszystkie strony; nie miała bowiem żadnej podstawy. Stworzył tedy Pan Bóg niezmiernie silnego anioła, i kazał mu wziąć ziemię naszą na barki. Lecz oto i anioła nogi nie miały na czem stanąć. Stworzył więc Pan Bóg woła tak olbrzymiej wielkości, iż między jedną a drugą jego nogą leżała przestrzeń przeszło miliona mil, potrzebująca pięciuset lat do przebycia piechotą. Ten wół potworny dźwignął ziemię na kark, lecz zachwiał się pod ciężarem, bo nie miał oprzeć się o co. Natenczas stworzył Bóg rybę, trudnej do pojęcia wielkości. Cała kula ziemska włożona w jedno z jej nozdrz, wyglądałaby stosunkowo jak drobne ziarnko konopi na szczycie niebotycznej góry. I o tę rybę oparł Pan Bóg nogi wołowi. Aby zaś i wół i ryba mogły utrzymać się na miejscu, Stworzył Pan Bóg nowe nieprzebrane bezdna wód morskich, a pod wodami nowe pokłady powietrza, a pod powietrzem nieprzejrzaną otchłań ciemności. Tu przerywa się wątek naszych wiadomości“ — kończą Arabowie — „bo sam tylko Ałła może wiedzieć, co się ukrywa pod ciemnościami owemi.“ Jak wiadomo, nastąpi pierwej sąd ostateczny, a dopiero potem przyjdzie do zupełnego rozerwania, rozpadnięcia się ziemi. Natenczas

firmament roztopi się, a góry i skały będą jak ptaki latać w powietrzu. Ciekawą tylko jest rzeczą, gdzie się podzieją wtedy te olbrzymie podpory naszej ziemi? Kto im da przytułek i chleb łaskawy?

Fortele dłużników. Ciekawe są nieraz fortele, jakiemi w dzisiejszych czasach przemyślni dłużnicy starają się zbyć natrętnych wierzycieli, przydłużyć fatalny termin wypłaty, podtrzymać upadający kredyt. Wyszło nawet przed kilką laty w Paryżu osobne dzieło *L'art de faire les dettes*, które traktując o tym przedmiocie jaknajwszechstronniej, owszem z umiejętnego stanowiska, nazywa go koroną nowoczesnego dowcipu. Zkądinąd możemy przytoczyć anegdotkę, z której się okazuje, jakim sposobem przed trzema niemal wiekami radzono sobie w razie podobnym. „Stanisław Lipnicki z Włostowa, zacny szlachcic i dobrze widziany u wielkich panów“ — czytamy w pamiętnikach onego czasu — „będąc winien panu Jaroszowi Poświątnemu kilkadziesiąt złotych, a nie mogąc mu ich na ten czas oddać, na który obiecał, czyhał na to dzień albo kilka przed onym czasem, który był ku zapłacie namieniony, aby Jarosza opatrzył, kiedyby mimo jego komorę szedł. Owa się tak trefiło, iż umyślnie szedł ten do niego; co gdy Lipnicki postrzegł, włożywszy sobie powróz na szyję, zakładał go na balkę, wrzkomo się chcąc obiesić. Wtem przyszedł Poświątny do niego i uchyci go mówiąc: Co czynisz nieboże stradny. A Lipnicki jął mu mówić: „Daj mi pokoj, przebóg cię proszę, bom już tak uczynić umyślił. A ów zasię: Ale cóż tego za niewola? czemu to czynisz? Odpowiedział mu Lipnicki: Czas przychodzi, ja pieniędzy niemam, a przeto umrzeć wolę, niż zostać w nieprawdzie. Dopiero ów stał się miłosiernym, mówiąc: A miły bracie! i rok i dwa poczekam ci ich, jedno tego nie czyń. Owa tak mówiąc, odwiązał mu powróz z szyi, a pieniędzy do dalszego czasu czekać obiecał.“

Małomowność jenialnych ludzi. *Dante* był zazwyczaj w towarzystwie milczącym lub satyrycznym. *Gray* i *Alfieri* mówili mało, a śmieli się jeszcze mniej. *Descartes* nie otwierał ust, chyba zapytany. *Rousseau* był w rozmowie bardzo jałowym. *Milton* słynął z nietowarzyskości, i gniewał się gdy go do jakiejkolwiek odpowiedzi zmuszano. *Addison* i *Mollière* prawie nic nie mówili, a uważali wszystko w towarzystwie. *Dryden* nareście, sam w pismach swoich przyznaje, że nie umiał utrzymać żadnej dłuższej rozmowy.

Kiedy przynosi zyski literatura? Pewien młodzieniec, uwieńczony przy ogólnych popisach pierwszą nagrodą za język francuski, prosił byłego ministra Villemaine o radę co do wybrania sobie zawodu. „Mniemam“ — rzekł wreście — „że mam powołanie do literatury.“ „Hm, Hm“ — odparł stary akademik. — „Należy przecież zastanowić się czy powołanie to nie jest głosem syreny, sprowadzającym pana właśnie za zgubną ściezkę.“ „Jakto!“ — zarzucił aspirant do przyszłej sławy literackiej — „toć wszelkie zaszczyty i godności ziewają się dziś na literatów. Literat Jubinal posłem, Merimée senatorem, Fortoul ministrem. Literatura prowadzi dziś do wszystkiego.“ „Tak jest,“ — odrzekł Villemain — „literatura prowadzi do wszystkiego, byle ją tylko wcześnie porzucić.“

Zarcik z dawnych czasów. Ze starych pamiętników. „Pan Giżycki stary mając mieć jednego wielkiego pana, a snać nieboszczyka pana Krakowskiego Szydłowieckiego (z którym pospołu z Prus po dokończeniu wojny jechał) u siebie w domu, powiedział mu między innemi rzeczami, o które go w drodze jadąc pytał, jako ma żonę, która bardzo nie słyszy, tak iż muszę, prawi, okrutnie na nią wołać, niż które słowo zrozumie. A przeto nieradbych, abyś ją w. m. widział, a miał ten niewczas wołać na nię, by na wilka. Pan Krakowski onego żałując, a rozpytywając, z temli się urodziła, czy jej to niedawno kiedy przyszło? żadną miarą inaczej nie chciał, jedno ją widzieć: owa dla tej przeczyny samej, powiadając Giżycki, jeśli ja sam naprzód nie pojadę, tedy w. m. żony mej widzieć nie będziesz mógł, dozwolił mu pan Krakowski z ostatniego noclegu trzema godzinami naprzód wyjechać. Co gdy się stało, przyjechawszy do domu Giżycki, powiedział także żonie, iż pan Krakowski bardzo mało co słyszy, a dlatego musisz, prawi, dobrze wołać, chceszli aby cię zrozumiał. Przyjechał zatem pan Krakowski, i przywitał silnym głosem panią, a pani też rozumiejąc, iż pan Krakowski nie słyszy, dobrze mu głośno podziekowała, i szerokiemi słowy opowiedała radość swoję. Gdy potym do siedzenia za stół przyszło, pan Krakowski aby ludzkość swą pokazał, ktemu że pan Giżycki u stołu nie siedział, ale to tam to sam goście częstując chodził, ustawicznie z panią Giżycką chciał mówić, a pani będąc wielkiemu panu w domu swym rada, ochotnie mu odpowiedała, i we wszystkiej izbie nikogo bardziej nie było słyszeć jako ich dwoje. Owa tego cały obiad było. Po obiedzie, pacholcy pana Gizyckiego, chociaż mieli srogie zakazanie od pana, a wszakże, gdy sobie to ten to[l] ow podraził, jeli pytać sług pana Krakowskiego, dawnotóli I. M. przyszło, iż nie słyszy. Odpowiedzieli służebnicy pana Krakowskiego: Pan nasz dobrze słyszy, ale wy głuszkę panią macie. A gdy ci śmiać się poczęli, obaczyli wnet służebnicy pana Krakowskiego, iż pan Giżycki z pana dworuje, i wnet pana ostrzegli. Także pan Krakowski z przodku się gniewał, ale potem bardzo się śmiać musiał, widząc, iż pan Gizycki w tem dobrze Gunele kontrefetować umiał.“

Przypowieści.—Cztery rzeczy nikomu nie są miłe: Suknie gdy mole potna, pogryzą, poszczypią. — Gdy podczas tańca prochem podłogę posypią. — Gdy kto sieje swe łaski między niewdzięcznymi. — Gdy kto długo rozprawia między uczonymi.

Gospodarstwo węzłowate słowo — Nie wnet będzie, co rzeczesz gotowo.

Głośny beben za górą, a kiedy do nas przyjdzie, alić jak pudełko.

Gdzie złe przypadki — Tam przyjaciel rzadki.

Gospodarza w domu jego nie częstuj, czeladzi mu nie poj, żonie się jego nie zalecaj.

Głupiemu służyć, w nocy jeździć, w karczmie gospodarować; niemal za jedno.

Gdzie szewcy a furmani piją, tam najlepsze piwo.

I tego Wenus niepomału łechce — Kto ma twarz szpetną, a miłośne serce.

Już nie trzeba, jedno Boga — Kiedy w domu spocznie nogo.

Jeden głupi dziesieciu mądrych zwiedzie, a dziesięć mądrych jednego głupiego nie.

Kamień ku górze rzucony, wraca na głowę ciskającego.

Kto cudzą łaskę szacuje — Coś w sobie niepewnego czuje.

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiej drukarni rządowéj.*